Rok III | PONIEDZIAŁEK, 10 LIPCA 1933 r. | Nr. 188

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 GR

REPREZENTACJE:
BIELSKO, Kolejowa 4, tel. 20 94
SOSNOWIEC Goszińska 12, t. 6-42
CIESZYN, ulica Głęboka Nr. 20
RYBNIK, Mikołaja Reja Nr. 9
TARNOWSKIE GÓRY — LUBLINIEC

Potworny wampir z pod Łowicza gwałci i morduje młode kobiety

Dwie zabite -- Umierająca uczenica -- Wczoraj znowu dwie dziewczyny ofiarami

Mieszkańcy Łowicza i okolic żyją pod wrażeniem strasznych zbrodni, popełnionych ostatnio przez jakiegoś zboczeńca, który **napada i morduje samotnie idące kobiety.**

Pierwszy wypadek wydarzył się na szosie przy stacji Kaliskiej. Pod mostem znaleziono zamordowaną 24-letnią mieszkankę Łowicza, Władysławę Brzozowską. Dziewczynę zamordowano kilkoma uderzeniami jakiegoś tępego narzędzia w tył głowy. Na ciele jej ujawniono zdrapania i sińce a sekcja zwłok wykazała deflorację. Nie ulegało watpliwości, iż podłożem mordu była

zbrodnia na tle seksualnem.

W dwa dni później mieszkańców zelektryzowała wiadomość o drugiej zbrodni, popełnionej w taki sam sposób. Ofiarą zwyrodnialca padła 25-letnia mieszkanka Łowicza, Bronisława Kucharkówna. Znaleziono ją na drodze w polach. Kucharkównę również zamordowano uderzeniami w tył czaszki a sekcja zwłok

również wykazała deflorację.

Władze śledcze postawiły cały aparat śledczy na nogi.

Wprawdzie w związku z tą sprawą aresztowano 2 osobników, jednak niema żadnych dowodów, że brali oni udział w popełnionych zbrodniach.

Dalsze poszukiwania za „upiorem z Łowicza" nie dały konkretnych wyników.

Wreszcie ostatnio krwawy upiór ponownie przypomniał się mieszkańcom Łowicza. Na polu w pobliżu szosy poznańskiej znaleziono nieprzytomną 18-letnią Aleksandrę Perzynę, zamieszkałą w odległej o 4 klm. od Łowicza wsi Niedźwiadek.

uczenice 7-mej klasy

gimnazjum żeńskiego im. Niemcewicza w Łowiczu.

Jak poprzednio zamordowane dwie kobiety tak i Perzynówna miała w straszny sposób okaleczony tył czaszki. Na ciele jej stwierdzono sińce, okaleczenia i zdrapania. W stanie nieprzytomnym dziewczynę przewieziono do miejscowego szpitala im. św. Tadeusza, gdzie znajduje się pod opieką lekarzy dr. Ciszewskiego, Tyrajewicza i Mazurka. Odniosła ona ogółem 7 ran tłuczonych, z tego 3 w tył czaszki, z uszkodzeniem mózgu. Przy łóżku jej czuwa matka.

Uczenica

zbierała kwiaty

przy szosie, gdy napadł ją i poranił jakiś mężczyzna. Nadejście przechodniów ocaliło nieszczęśliwą i krwawy upiór zmuszony został do ucieczki. Dziewczyna przebywa w szpitalu i wskutek ciężkich ran

stan jej jest nadal ciężki.

Władze bezpieczeństwa zmobizmobilizowały całą policję. Mimo tych ostrożności „upiór z pod Łowicza" dokonał

wczoraj nowego napadu.

Pod wsią Niedźwiadek na przechodzącą łąką dwie dziewczynki 14-letnią Anielę Okruchównę i 13-letnią Natalię Modraszkowską (obie zamieszkałe w tej wsi wypadł z zarośli jakiś mężczyzna. Modraszkowska ze strasznym krzykiem rzuciła się do ucieczki. Okruchównę zbrodniarz pochwycił i

wciągnął w zarośla.

Przerażonej dziewczynce morderca zakrył twarz chustką i zaczął ją bić.

Zaalarmowani krzykiem nadbiegli z sąsiedniego pola dwaj gospodarze, na widok których krwawy zbir, gdyż nie ulega wątpliwości, iż był to on, rzucił się do ucieczki i pomimo pościgu

zdołał zbiec.

Zarządzono natychmiast obławę, która i tym razem nie dała wyniku.

Policji prowadzącej śledztwo ogromnie utrudniają pościg fałszywe alarmy. Niemal co godzinę ktoś zawiadamia o nowym napadzie „wampira". Po sprawdzeniu okazuje się, iż był to ślepy alarm. Nasuwa się przypuszczenie, iż wampir z pod Łowicza, naśladując krwawego mordercę kobiet

wampira z Duesseldorfu

fałszywemi alarmami wprowadza rozmyślniep policję w błąd, chcąc odsunąć uwagę od siebie.

Pościg i wykrycie upiora z pod Łowicza utrudnia również policji i to, że przez Łowicz prowadzą liczne drogi, przez które przewijają się różni włóczędzy, bezrobotni poszukujący pracy itp.

O przerażeniu, jakie wywołało wśród mieszkańców Łowicza i okolic pojawienie się zwyrodniałego zboczeńca świadczy fakt, że żadna z kobiet oraz dziewcząt **bez opieki nie opuszcza mieszkań.**

Policja robi wszystkie wysiłki w kierunku zapobieżenia dalszym krwawym czyniom i ujęcia niebezpiecznego zbrodniarza.

Kpt. Skarżyński pobił rekord światowy

Przelot atlantycki kapitana Stanisława Starzyńskiego uznano jako międzynarodowy rekord długości lotu w linji prostej. W rejestrze rekordów międzynarodowych dokonano wpisu następującego:

„Klasa C. Samoloty lekkie — 2 kategoria (ciężar własny do 450 kg.).

Długość lotu w linji prostej (Polska) — rekord dyplomowany. Kapitan Skarżyński, na jednopłatowcu RWD-5 bis. silnik Gipsy Major 130 KM. z St. Louis w Senegalu do Maceio (Brazylja), 7 maja 1933 r. — 3.582 km."

Rekord długości lotu w linji prostej należał od r. 1931 do Francji i wynosił 2.977 km. Kpt. Skarżyński podwyższył go więc bardzo znacznie.

„Łykacz" koncesyj drapnął do Niemiec

Ucieczka Radwańskiego sensacją dnia

Znaną na Śląsku „osobistością" był Józef Radwański, rzekomo zasłużony działacz plebiscytowy i powstańczy, a właściwie *eskonter nieswoich zasług*, które w ciągu 10 lat pobytu na Śląsku potrafił zamienić na liczne koncesje monopolowe, które przynosiły mu nie zgorsze dochody.

Radwański był właścicielem kamienicy w Król. Hucie, koncesjonarjuszem restauracji „Cristal" w Katowicach i „Hotelu Śląskiego" w Król. Hucie; *koncesji zbożowej i spirytusowej* oraz współwłaścicielem firmy Radwański, *Harazin i Styka*, trudniącej się sprzedażą broni i amunicji.

Szerokie plecy ułatwiały Radwkańskiemu wniknięcie przez związki do władz, u których cieszył się nawet *dużem poparciem*, o czem świadczyłyby liczne koncesje i koncesyjki.

Przed kilkoma dniami ten niezwykle ruchliwy i energiczny człowiek *zlikwidował wszystkie interesy* na Śląsku, sprzedał a raczej zamienił z pewnym uciekinierem żydowskim swą kamienicę w Król. Hucie na *dwa domy czynszowe w Berlinie* i wyjechał pokryjomy do Bytomia, gdzie podobno urządził sobie *wygodne mieszkanko.*

Nagły i niezwykle tajemniczy wyjazd Radwańskiego do Niemiec wywołał na Śląsku *niezliczone komentarze*, zwłaszcza, że nikt nie jest w stanie dociec, co było przyczyną ryzykownego bądźcobądź kroku działacza plebiscytowego i powstańczego Radwańskiego.

Zagadka ta niewątpliwie będzie tajemnicą.... publiczną.

Wydawanie żywności ubogim Wielkich Katowic

Mejski Komitet Niesienia Pomocy bezrobotnym w Katowicach ustalił już terminy wydawania żywności dla biednej i bezrobotnej ludności miasta.

Prowiant otrzymywać będą wyłącznie żonaci żywiciele rodzin, pobierający zapomogi komitetowe.

Wydawanie żywności odbywać się będzie w azylu miejskim w Załężu, w następującym porządku i terminach:

Dla osób o nazwiskach rozpoczynających się od litery A — G Dz. I — II dnia 10 lipca; od litery A — G Dz. III — IV dnia 11 lipca; od litery H — L Dz. I — II dn. 13 lipca; od litery H — L Dz. III — IV dnia. 14 lipca; dla pracowników umysłowych dnia 15 lipca. Od litery M — R Dz. I — II dn. 17 lipca; od litery M — R Dz. III — IV dnia 18 lipca; od litery S — Z Dz. I — II dnia 20 lipca; od litery S — Z Dz. III — IV dnia 21 lipca. Dodatkowe wydawanie dnia 22 lipca.

Jednocześnie komunikuje Komitet, że wydawanie trwać będzie w godzinach od 8.30 do 14-ej.

Wcześniejsze jawienie się po odbiór żywności jest bezcelowe.

Nienasycony kamienicznik

Jak większość kamieniczników był Jan Klehr, właściciel domu w Wielkich Hajdukach (Graniczna 10)

zachłanny na gotówkę.

W apetycie swym za mamoną Klehr nie dał się innym wyprzedzić, pobierając od jednej z lokatorem pani Emilji Pandłowej

bezprawny haracz

za oświtlenie elektryczne w kwocie 3 zł. miesięcznie.

Nieświadoma tego pani Pandłowa płaciła zgórą dwa lata daninę lokatorską, aż wreszcie ktoś wyjaśnił jej

niesłuszność żądań gospodarza.

O te 90 złotych będzie miał Klehr grubą nieprzyjemność w sądzie, dokąd sprawa została skierowana.

Ostrożnie więc panowie kamienicznicy!

Coraz więcej jest takich „omyłek"
Nie lekceważcie życia ludzkiego panowie lekarze!
Wata i bandaż „zapomniane" w brzuchu pacjentki

Sztuka lekarska nie jest oczywiście doskonała. Zdarzają się błędy, popełniane przez najlepszych nawet specjalistów, błędy niezawinione, wynikłe z najlepszej bodaj woli niesienia ulgi cierpiącemu. Błędy te wybaczy każdy, traktując je jako zło konieczne.

Gorzej jednak, jeżeli błąd powstaje z niedbalstwa, jeżeli winę zań ponosza nie braki wiedzy, lecz człowiek, wiedzy tej służący i eksploatujący ja w celach zarobkowych — słowem, jeżeli winę ponosi lekarz przez swą karygodną niesumienność. Wówczas słusznie spotyka go oburzenie ogółu i żadnych słów wytłumaczenia znaleźć dlań nie można.

Ostatnio na Pomorzu zaszedł wypadek, który do głębi poruszyć powinien w pierwszym rzędzie sumienie samych lekarzy.

W maju 1932 r. lekarz powiatowy jednego z miast prowincjonalnych w obecności swego asystenta dokonał operacji ślepej kiszki na funkcjonarjuszce Kasy Chorych p. St. G. Pacientka 8 miesiecy później poczuła bóle i udała się ponownie do swego operatora, a gdy ten nie mógł jej nic poradzić, w lutym 1933 r. zwróciła się do znanego chirurga w Grudziądzu. Lecz i temu trudno było postawić diagnozę, gdyż z podobnemi objawami mimo doświadczenia i długoletniej praktyki nigdy dotychczas się nie spotkał.

Ponieważ jednak w miejscu ciała, gdzie dokonana była operacja, zebrało się dużo materji, lekarz grudziądzki przeciął ranę i polecił chorej co kilka dni poddawać się opatrunkowi w lecznicy, gdyż ropa sączyła się bez ustannie. Ostatecznie wyznaczono termin operacji, aby zbadać w ciele pacjentki przyczynę ropienia i choroby. I oto nastąpił fakt niespodziewany.

W przeddzień operacji siostra, opatrująca ranę, wyciągnęła z niej pincetą

kawał waty,

a ciągnąc dalej ku zdziwieniu i przerażeniu obecnych lekarzy wydobyła

cały długi zwój bandażu muślinowego!

Operacja nazajutrz była już oczywiście zbyteczna.

Świadectwo tego niesłychanego lekceważenia zdrowia i życia ludzkiego przez niesumiennego lekarza, znajduje się obecnie, zakonserwowane w spirytusie w lecznicy Kasy Chorych w Grudziądzu, gdzie za opłatą 10 gr. od osoby można je oglądać. Dochód, stąd osiągnięty, przeznaczony jest

na odszkodowanie dla ofiary niesumiennego lekarza.

A cóż na to wszystko ów lekarz, który w tak „mistrzowski" sposób operuje swoich pacjentów? Sądzimy, że powinien uderzyć się w piersi, przyznać się do popełnionego niedbalstwa i ponieść przynajmniej materjalne konsekwencje swego przewinienia na rzecz skrzywdzonej pacjentki, — zanim oczywiście Sąd i Izba lekarska zajmą się jego sprawą...

Kanciarz na gościnnym występie
Dobrze się czuje za kratkami

Przed niedawnym czasem wypłynął na bruku katowickim

Szulim Himelstaub,

znany policji warszawskiej oszust i zawadjaka.

Himelstaub zamieszkał w hotelu Europejskim, gdzie go na skutek nadesłanego z Warszawy listu gończego odwiedził przodownik policji Napierała.

Obawa przed kryminałem pchnęła oszusta do nowego przestępstwa. Nieznając bowiem uczciwości funkcjonarjuszów policji śląskiej Himelstaub

usiłował się wkupić w ich łaskę,

proponując przod. Napierale łapówkę w kwocie 100 zł.

Przod. Napierale nie zaimponował „hojny dar" i Himelstaub powędrował do paki.

Onegdaj zajął H. miejsce na ławie oskarżonych w S. O. w Katowicach. Sędziowie nie dali wiary wyjaśnieniom oszusta, który wykręcając się jak przysłowiowy

piskorz w więcierzu,

twierdził nawet, że nie chciał się wykręcić z przymusowego pobytu w więzieniu, gdzie czuje się zupełnie dobrze. Tupet Himelstauba i jego burzliwa przeszłość przyczyniły się do wyroku skazującego go na 6 mies. więzienia.

Po odsiedzeniu tej kary zasiądzie Himelstaub ponownie na ławie oskarżonych, ale już w Warszawie, dokąd zostanie przetransportowany.

Masowe redukcje w Sowietach
Inżynierowie przy pracy fizycznej

Z początkiem bieżącego roku Rosja sowiecka przystąpiła do radykalnej redukcji personelu administracyjnego. W niektórych przedsiębiorstwach zwolniono z pracy

przeszło 50 proc. zatrudnionych.

Równolegle zmniejszono wydatki na administrację.

Po kilku miesiącach okazało się, że zarządzenia te są niewystarczające i dlatego system oszczędnościowy Sowietów musi być jeszcze bardziej pogłębiony.

Według doniesień prasy sowieckiej, ostatnio rząd sowiecki postanowił zredukować wydatki administracyjne o 725,1 miljonów rubli, czyli niemal o

trzy czwarte miljarda.

Aby osiągnięta została taka kwota, postanowiono zmniejszyć wydatki na utrzymanie różnych organów gospodarczych, związków, trustów, organizacyj budowlanych i t. p.

Równocześnie przeprowadzona będzie szeroko

redukcja pracowników.

Urzędnikom jednak daje się możność objęcia pracy w produkcji w charakterze zwykłych robotników.

Komisarjat ciężkiego przemysłu już rozpoczął restrykcję i przystąpił do zmniejszenia swego personelu administracyjnego.

689 inżynierów i techników,

zatrudnionych wprost w komisarjacie i wykonywujących prace kancelaryjne zwolniono, a wyznaczono im pracę w fabrykach i kopalniach.

Wszystkim związkom i trustom podlegającym komisarjatowi ciężkiego przemysłu nakazano, aby bezzwłocznie przystąpiono do redukcji personelu o 25 proc.

Inżynierowie i technicy, pracujący dotychczas w administracji mają być przeniesieni do pracy fabrycznej.

Ciągle niesyci-ciągle im mało
Chcą zagłodzić górników!

SOSNOWIEC, 9.7. — W inspektoracie pracy w Sosnowcu odbyła się konferencja w sprawie zamiaru obniżki płac w górnictwie węglowem na terenie Zagłębia.

Inspektor Klott konferował najpierw z przedstawicielami przemysłowców, którzy wysuwali swoje racje i utrzymywali, że wobec stale zmniejszającej się produkcji, obniżka płac w przemyśle węglowym jest koniecznością. Przedstawiciele Związków zawodowych przedstawili insp. Klottowi niezmiernie ciężkie położenie robotników, których zarobki nie wystarczają na opędzenie najniezbędniejszych potrzeb i zobrazowali sytuację na niektórych kopalniach, gdzie robotnicy pracują już oddawna na nowych warunkach płac obniżonych o 15 procent. Wreszcie wskazali na niebezpieczeństwo sytuacji wytworzonej w przemyśle węglowym w Zagłębiu, gdyż praca na nowych warunkach nie jest gwarantowana żadną umową i przemysłowcy po upływie pewnego czasu znowu mogą żądać dalszej obniżki.

Insp. Klott potraktował wywody przedstawicieli robotników przychylnie i przyrzekł, że zrobi wszystko, aby nie dopuścić do obniżki

Ostatecznego uregulowania tej sprawy w Zagłębiu spodziewać się należy dopiero po arbitrażu na Śląsku, gdzie z dniem 1 sierpnia wygasa termin umowy zbiorowej.

„Zastrzelę go jak psa"...
„Miły" sąsiad z tego Szwarca

Mieszkaniec Wielkich Piekar p. Józef Łokieć (Górna 7a) żył pod jednym dachem z Wilhelmem Szwarcem, z którym dzieliły go zadawnione waśnie i spory.

Jako człowiek spokojny p. Łokieć usuwał się z drogi wojowniczemu sąsiadowi, co jednak nie wykluczało awantur, których aranżerem był niespokojny Szwarc.

Przed kilkoma dniami podchmieliwszy sobie zlekka Szwarc przypuścił szturm do drzwi mieszkania p. Łokcia a nawet odgrażał się, że go zastrzeli jak psa, wzywając swą żonę by mu przyniosła rewolwer.

Pogróżek tych miał p. Łokieć powyżej uszu, postanowił więc zabezpieczyć się radykalnie przed awanturnikiem. W tym celu złożył w policji sążniste zeznanie, które zaprotokółowano i przesłano do rozstrzygnięcia sądowi.

Za niebezpieczne pogróżki grozi Szwarcowi dotkliwa kara.

——)*(——

Wspaniałe zwycięstwo Heljasza
Polski zawodnik zdobywa rekord

LONDYN, 9.7. — Na ogólnobrytyjskich zawodach lekkoatletyczny w Londynie Heljasz osiągnął dziś wspaniały sukces, bijąc wszystkie dotychczasowe rekordy angielskie w rzucie kula i ustanawiając nowy rekord: 51 stóp 8 i ćwierć cala. Poprzedni rekord angielski ustanowiony 2 lata temu przez Węgra Baranyi'ego wynosił 49 stóp 1 i pł cala. Zawodnik polski pobił więc dotychczasowy rekord angielski przeszło o dwie stopy.

——):*:(——

Polski proboszcz na Jamborée

Przed kilkunastu dniami wyjechał z Katowic ks. dr. Milik, kapelan harcerski do Budapesztu, aby objąć obowiązki proboszcza kolonji polskiej na czas trwania wszechświatowego zlotu skautów.

Rozpustny Turek na ławie oskarżonych

Teror lubieżnika wobec pracownic

Piekarz warszawski Abdułła Alijew staje dziś przed sądem

Wyraźnie Wschodem pachnące nazwisko pana Abdułły Alijewa, właściciela koncernu cukierni tureckich w Warszawie — nie obce jest prowincji, równie jak popularne w stolicy.

Nie poraz pierwszy echo jego

skandalicznych wybryków

rozchodzi się po Polsce.

Pan Abdułła Alijew jako prawy wyznawca Koranu chętnie uznaje wielowiekowe tradycje świata mahometańskiego, a najchętniej odnosi się do zwyczaju haremowego, przepisanego ongi prawem zwyczajowem Turcji. Przystosowując te niezwykłe dziś nawet w jego ojczyźnie obyczaje do terenu warszawskiego, pomagał sobie w „stosunkach" ze swemi niewolnicami

i terorem i... przemocą.

Fakty podobne, a liczne, posłużyły do skonstruowania właśnie aktu oskarżenia przeciw panu Abdulle Alijewowi.

W numerze wczorajszym drukowaliśmy wstrząsający do głębi list młodej i urodziwej mężatki zdanej na łaskę swego szefa, który wzamian za ofiarowaną jej pracę żądał

zadośćuczynienia jego żądzom.

Podstępem zwabiona w te sidła kobieta w ostatniej rozpaczy prosiła nas o radę jak ma postąpić w tej potwornej sytuacji, gdzie jej miłość do męża i dziecka i chęć pomożenia im, ma być najpodlej wykorzystana przez majstra-łotra.

Historja przestępstw Alijewa jest niczem innem jak jednem z tysiącznych wydań

tej samej historji, tak powszechnej w świecie pracy.

Zatrudniając w licznych swych cukierniach mnóstwo urodziwych a źle płatnych i ubogich dziewcząt, Alijew wykorzystywał sytuację, proponując... poprawę losu za cenę

hańby i poniewierania czci.

W razie oporu — redukcja...

Kto wie ile z tych młodych dziewcząt uległo jego wyuzdanym zachciankom, wobec widma utraty pracy i zarobku. Były jednak i takie, które oparły się i w rezultacie... zaprowadziły Turka

na ławę oskarżonych.

Panna Tatjana Eljaszewiczówna, maszynistka w biurze Alijewa, odpowiedziała na jego łajdackie zachcianki — policzkiem. Zwabiona podstępem do prywatnego pokoju Alijewa obroniła się przed gwałtem — po kobiecemu:

praniem po pysku.

Alijew nie ustąpił. Chcąc skompromitować dziewczynę, a może i w innym celu zaproponował swemu znajomemu, p. Kiersznowskiemu, by ten wyręczył go w „ułaskawieniu" panny Tatjany — drogą podstępnego zwabienia do hotelu, a następnie oskarżenia jej

o uprawianie nierządu.

Wobec sprzeciwu pana K. pozostała ostatnia broń: pannę Tatjanę wydalono.

Kilka innych pracownic — poprostu nie umiało się bronić. Zostały przemocą i gwałtem zmuszone do uległości. Działo się to nieledwie na oczach personelu, a jednak...

trzeba było milczeć.

Groziła redukcja w razie protestów.

Rodzice ofiar jednak nie chcieli milczeć. Wytoczyli zwyrodnialcowi proces. Raz odroczony — rozpoczęty będzie w dniu dzisiejszym.

Sprawki pana Alijewa miały narazie ten skutek, że publiczność zbojkotowała jego cukiernie, doprowadzając przedsiębiorczego Turka

do ogłoszenia upadłości.

Teraz mają głos władze sądowe.

Kpt. Skarżyński wraca do Kraju

Znakomity lotnik polski Skarżyński otrzymał rozkaz powrotu do kraju. Przylot jego spodziewany jest w stolicy 30 lipca lub 1 sierpnia b. r.

Motywy decyzji, przyśpieszającej powrót naszego lotnika do Polski, nie są oficjalnie znane, lecz wiadomo, że idzie tu o nienarażanie życia pilotą przy ewentualnym locie powrotnym do Europy. Maszyna jest już mocno zużyta tak długim lotem, a motor wymaga dokładnego remontu, pomimo, iż „RWD 5" to płatowiec wyjątkowo wytrzymały i być może przetrzymałby zupełnie dobrze ów lot powrotny.

Jak musi walczyć świat pracy

Bezprzykładne „pieniactwo Drukarni Katolickiej" w Katowicach

Poruszona przez nasze pismo sprawa nieznośnych stosunków panujących w „rządzonej" przez dyr. Koźlika „Drukarni Katolickiej" w Katowicach musiała wywołać

silne wrażenie.

Wyrazem tego jest chociażby polemika, której jesteśmy świadkami.

Z kół zainteresowanych, donoszą nam nowe ciekawe szczegóły o bezwzględnem postępowaniu dyrektora Koźlika w odniesieniu do pracowników, szczegóły zadające kłam oświadczeniu „chrześcijańskiego" związku zawodowego drukarzy idących na pasku p. dyr. Koźlika.

Oto z końcem r. ub., odbyła się przed sądem Przemysłowym w Katowicach rozprawa

z powództwa jednej z pracownic drukarni

o bezprawne ukrócenie zarobku, przyczem drukarnia została skazana na zapłacenie całej pretensji poszkodowanej w wysokości 300 zł. oraz poniesienie kosztów sądowych.

Przeciwko temu wyrokowi wniósł p. dyr. Koźlik odwołanie, wobec czego sprawa owej pracownicy znalazła się w sądzie okręgowym jako instancji odwoławczej.

P. Koźlika spotkał zawód, bowiem

sąd zatwierdził wyrok I instancji,

skazując go na ponoszenie powstałych kosztów apelacji, co łącznie z honorarjami adwokackiemi wyniesie około 500 zł.

Upór p. Koźlika został wprawdzie złamany, krzywda pracownicy wynagrodzona ale kasa drukarni, będącej spółką akcyjną, zubożała dzięki p. Koźlikowi o kilkaset złotych, w dodatku zupełnie niepotrzebnie.

A więc na takie wydatki pieniądze są, niema natomiast na pokrycie słusznej pretensji pracownika.

Nie jest to u p. Koźlika wypadek który musi ją dopiero wyprocesować.

odosobniony, gdyż procesy z pracownikami ostatnio miewała Drukarnia Katolicka bardzo często i procesy te stale przegrywała, ponosząc tysiączne straty na honorarja adwokackie i koszta sądowe. Ale to nie koniec na tem, bowiem szereg spraw oczekuje wokandy.

Byłoby bardzo wskazanem, by gospodarką i metodami p. dyr. Koźlika zajęli się akcjonarjusze „Drukarni Katolickiej" w szczególności zaś Przewielebna Kurja Biskupia, jako główna akcjonarjuszka zakładów.

Trudno w to uwierzyć, by akcjonarjusze przedsiebiorstwa tak poważnego jak Drukarnia Katolicka przechodzili nad tem, co wyczynia p. Koźlik

do porządku dziennego

i nie poskromili wreszcie niszczycielskiej gospodarki i

szafowania groszem, jakiego świadkami są krzywdzeni pracownicy,

dla których kasa drukarni nie zawsze stoi otworem.

Dyktatorskie manjery p. Koźlika powinny być corychlej poskromione. Nie powinien p. Koźlik zapominać, że nie tak dawno jeszcze pracował jako górnik wśród tych, dla których obecnie jest tyranem.

Drukarz.

:)✱(:

Wycieczka Papieża do letniej rezydencji

Wspaniały orszak 6 limuzyn

Donoszą z Rzymu: W dniu 4 b. m. o godz. 16.30 przybył po raz pierwszy do swej letniej rezydencji Ojciec Św. w towarzystwie kardynała Paccelli'ego, sekretarza stanu, monsignora Caccia Dominio'ni, marszałka dworu, gubernatora Citta del Vaticano markiza Serafiniego i premiera Franco Ratti.

Orszak papieski składał się z 6 limuzyn.

Ojciec św. wjechał na teren letniej rezydencji od strony Albano poprzez bramę, która znajduje się obok koszar żandarmerji. Zebrana na rynku albańskim ludność, a przedewszystkiem młodzież, zgotowała Papieżowi serdeczną owację.

Pius XI zwiedził kolejno gospodarstwo domowe, a więc obory, stajnie, koszary, oranżerje, ogrody warzywne, a później odjechał do willi Barberini, w której ma zamieszkać w przyszłym miesiącu, przybywając do Castel Gandolfo na kilka dni.

Po zwiedzeniu tej willi Papież odjechał do starego pałacu, którego wnętrze ozdabia polski artysta Jan Rosen, malując na życzenie Papieża, w głównych salach dwa historyczne obrazy, t. j. „Obrona Częstochowy" i „Cud nad Wisłą".

Po zwiedzeniu kompletnem nowej rezydencji, szczególniej stacji radjowej, w której Ojciec święty zatrzymał się najdłużej — wieczorem Papież odjechał do Wiecznego Miasta, błogosławiąc po drodze grupki ludzi, którzy rozpoznawszy Piusa XI, padali na kolana.

):✱:(

Zawikłana sprawa z 13-ką

Policja posterunku w Brzezinach Śl. użyczyła swej pomocy p. Emanuelowi Talbertowi, który powierzył był mieszkańcowi Brzezin Emilowi Wienerowi 13 zwojów papy do krycia dachów, by ten spieniężył cenny materjał.

Pan Wiener przechytrzył jednak sprawę, bowiem papę sprzedał, a gotówkę uzyskaną ze sprzedaży sprzeniewierzył.

Sprawa z pechową papą znajdzie swój epilog w sądzie.

:)✱(:

Ulica mlekiem i masłem ociekająca

Takie niecodzienne widowisko miało w ub. sobotę niewielu rannych przechodniów, którzy śpieszyli do pracy ulicą Krakowską w Wielkich Hajdukach.

Na jadący tą ulicą wóz załadowany bańkami mleka i masłem Spółdzielni Mleczarskiej w Pawłowie, powożony przez woźnicę Teofila Reszkę z Świętochłowic (Żwirgi i Wigury 1) wpadł jadący z znaczną szybkością samochód półciężarowy tak silnie, że wóz mleczarski wpadł do rowu. Z otwartych siłą uderzenia baniek popłynęła ulicą struga świeżego mleka, z skrzynek wyleciały paczuszki prasowanego masła, które uległo zniszczeniu.

Sprawca wypadku szofer, którego nazwiska jak i numeru samochodu nie zdołano ustalić, dał gazu i znikł z miejsca wypadku, który na szczęście nie pociągnął za sobą ofiar w ludziach.

PODRÓŻE DOKOŁA ŚWIATA

Wyspy Sundzkie -- perły korony holenderskiej

Borneo, Sumatra, Celebes, Jawa

Jedno z najmniejszych państw Europy, królestwo Holenderskie należało zawsze do rzędu mocarstw morskich, o morza i okręty opierających swoje znaczenie i rozwój. Dlatego to, i tylko dlatego właśnie dziś w koronie tego królestwa lśnią cztery cudownie piękne i cudownie bogate

perły egzotyczne,

których imiona brzmią Jawa, Celebes, Sumatra i Borneo.

Cztery olbrzymie wyspy, położone na oceanie Indyjskim między Azją i Australją, łącznie z tysiącem mniejszych wysepek zajmujące kolosalną przestrzeń przeszło półtora miljona km. kw.

(a więc 45 razy większą od całej Holandji) —

noszą one zbiorowe miano archipelagu Sundzkiego lub inaczej — Indji Wschodnich holenderskich.

Wyspy te — ongiś pozostające pod władzą udzielnych książątek i sułtanów, a zamieszkałe przeważnie przez dzikie plemiona malajskie z falistemi mieczami (kris) w dłoniach, na ścigłych pirogach (prao)

uprawiające korsarstwo

po wszystkich wodach południowej Azji — dziś pozostają pod zwierzchnią lub bezpośrednią władzą Holandji, której akcja kolonizacyjna przedstawia istne

cudo organizacji i... bohaterstwa.

Zrzućmy przedewszystkiem z siebie brzemię cyfr, nudnych zawsze choć tym razem wymownych:

Obszar: Borneo — 758 tys. klm. kw. (3-cia zrzędu co do wielkości na świecie); Sumatra — 434 tys.; Celebes — 201 tys.; Jawa — 131 tys. (wszystkie liczmy z sąsiedniemi, małemi wysepkami).

Ludność: Jawa — 35 miljonów głów; Sumatra — 5 miljonów; Celebes — 3 miliony; Borneo — 2 i pół miljona. Wystarczy?...

Każdy z tych czterech cudów ma

inne oblicze,

niewiadomo które bardziej interesujące — bo naprawdę, między cudami zawsze trudno wybierać.

Więc Borneo: Największa z wysp. Najdziksza. Najbardziej pierwotna. Najmniej znana. Wnętrze do dziś

niezbadane właściwie.

Przerżnięta z poł. zachodu na półn. wschód potężnem pasmem gór, wyższych niż nasze Tatry, po obu stronach tego „kręgosłupa" opuszcza się ku wybrzeżom oceanu wielkiemi równinami; cała zaś tworzy jednak

potężną fortecę dzikiej, niebywale bujnej zieleni lasów i dżungli,

rojącą się od zwierzyny.

Tropikalny klimat i żyzne, wulkanicznemi pyłami „wynawożone" grunty tłumaczą wystarczająco ten niesamowity, orgjastyczny przepych roślinności. Rzeki potężne i głębokie są tu jedynemi drogami komunikacji, albowiem przez gąszcze puszcz i haszcze dżungli niemożliwem jest przeprowadzenie dróg lądowych. Leniwe, ociężałe fale niosą na sobie nietylko łodzie i czółna rybackie lub transportowe, ale nawet

domy mieszkalne.

By uchronić się od dzikich bestyj, a zarazem zbliżyć do naturalnych dróg komunikacji — ludność tubylcza buduje domy na palach wzdłuż wybrzeży rzecznych. Czarne ludy pierwotne, Dajaków

łowców głów ludzkich,

zamieszkujące nieprzebyte puszcze wnętrza wyspy — podobne, choć na stałym lądzie budują domostwa. Wsie całe wiszą dosłownie w powietrzu, bo poszczególne domy na palach wzniesione nad poziom gruntu łączą się

napowietrznemi chodnikami.

Niemasz tu bowiem innego ratunku przed krwiożerczym tygrysem, potwornemi i jadowitemi wężami czy stadami słoni i małp.

Bogata w kopaliny, obfita w owoce, produkująca mnóstwo bogactw naturalnych jak kauczuk, sago i trzcinę cukrową — wyspa Borneo jest najmniej ucywilizowana.

najdziksza i najniedostępniejsza.

Ta jedna z wysp archipelagu Sundzkiego jest w drobnej części nieholenderska. Północno wschodni jej kraniec, obejmujący państewka Brunei, Labuan i Sarawak (to ostatnie oddane za darmo przez sułtana Brunei Anglikowi Brooke w roku 1842) — należy do strefy wpływów angielskich, które na tem zresztą ograniczają się tutaj. Reszta — to Holandja. Jej dziedzina i jej nadzieja.

Zkolei wielkości — Sumatra. Według opinji Holendrów —

najpiękniejsza i — podobno — najbogatsza z natury

z całej „rodziny". Nawpół dzika, nawpół cywilizowana, przedstawia arcy-ciekawe połączenie kultury i pierwotności, uroku i grozy.

Jest rzeczą niewątpliwą, że dzięki przyrodzonym bogactwom może stać się ona prawdziwym śpichrzem świata. Zamieszkała przez 5 miljonów ludzi — wyżywić może doskonale dziesięć razy tyle gęb. Tymczasem jest na to jeszcze

zbyt mało wykorzystana.

Rozumna, celowa gospodarka Holandji wytrwale zdąża do udostępnienia wyspy. Gigantyczna praca oczyszczenia olbrzymich terenów z potężnych lasów i dzikich dżungli, niwelacji ich i wiązania siecią komunikacyjną — trwa ciągle mimo niesamowitych trudności. Potęga i niedostępność przyrody,

gwałtowne febry i malarje,

miljardy dokuczliwych i niebezpiecznych owadów, niebezpieczeństwo dzikich bestyi i gadów, nieubłagane gorąco słońca — oto trudności jakie kosztem setek i tysięcy ofiar ludzkich i olbrzymich nakładów finansowych przezwycięża

genjusz kolonizacyjny Holendrów.

Prócz innych niebezpieczeństw czyhają tu na ludność ukryte prase żywiołów. Burze o niesłychanej mocy, tajfuny potworne, trzęsienia ziemi, wybuchy wulkanów. W dwu łańcuchach górskich przerzynających wyspę —

koło 100 wulkanów

drzemiących lub czynnych, groźnie dymiących. A wulkany podmorskie? Taki Krakatau, u wybrzeży Sumatry, który pochłonął 50 lat temu

40.000 istnień ludzkich?...

Niemniej — człowiek biały zwycięża. Całą wyspę przecina wspaniała, asfaltowa szosa, długości

przeszło tysiąca klm.

Po obu jej stronach—lasy o pniach potężnych, o wonnym gąszczu drzew hebanu, mahoniu, kamforowych, pieprzowych, palm wszelkich gatunków, lian i potwornych kwiatów (Victoria Regia —

liście dwumetrowej średnicy

utrzymują na sobie dziecko na wodzie); to znów dżungla trzcin i traw niebywałych rozmiarów, nieprzebyta i straszna; to wreszcie wspaniałe ogrody, gdzie (autentyczne!)

kwiaty i liście okurzane są

przez właścicieli; gdzieindziej wioski półdzikich Malajów, jeszcze gdzieindziej miasta czyściutko i bogato zabudowane.

Rowery, samochody, słonie obciążone palankinami.

1600 klm. kolei. Doskonałe drogi wodne. Ryż, kukurydza, tytoń, kawa, pieprz, jadalne gniazda ptaka salangany kokosy, banany, trzcina cukrowa, węgiel, złoto, srebro, nafta, cyna, guma, kauczuk, kamfora, cenne drzewa, wanilja, sago, a przytem słonie, tygrysy, orangutangi, nie!

zadługo wymieniać!

Nieprzebrane, niewyzyskane jeszcze bogactwa i cuda.

To wszystko posiadła Holandja, oddając Anglji półwysep Malakkę za „niewtrącanie się" do Sumatry. Było o co dbać!

Trzecia zkolei — Celebes. Dziwaczna wyspa złożona

z czterech kolosalnych półwyspów

oddzielonych głębokiemi, obfitującemi w perły zatokami, pełna wulkanów, niewielkich ale obfitowodnych rzek — zamieszkaną jest przeważnie przez plemiona polinezyjskie wrogo do Malajów usposobione. Najuboższa stosunkowo — wywozi jednak dużo kawy, orzechów kokosowych i ryżu oraz drogich kamieni i żelaza. Lasów tu mniej niż na sąsiednich wyspach, wybrzeża niezdrowe zarosłe po bagnach palmami pandannowemi i mangrowe, wewnątrz

górzysta i pełna jezior,

tem specjalnie różni się od reszty „rodziny", że nie posiada wcale dzikich zwierząt, jeśli nie liczyć małp, ptaków, wężów, moskitów

i potwornych mrówek.

Ostatnia, najmniejsza i najgęściej zaludniona Jawa jest krajem ułaskawionej dziczy i cudownego uroku.

Europejczycy, Chińczycy, Japończycy, Arabi (20.000) dzielą tu posiadanie z pierwotnemi ludami Malajów. Górzysta, wulkaniczna (100 kraterów częściowo czynnych), ma już mniej dżungli i puszcz niż

pól i plantacyj,

przyczem ziemia w całości należąc do rządu, dzierżawiona jest kolonistom z jednoczesnym obowiązkiem skupu produkcji, jaki rząd bierze zgóry na siebie. Blisko 3.000 klm. kolei, doskonałe drogi, obfitość spławnych rzek, ziemia żyzna, bogata w minerały i roślinność —

istny raj dla kolonisty.

Tylko te malarje i febry!...

O każdej z tych wysp można pisać tomy całe, jak o Jawie pisali polscy badacze Raciborski i Siedlecki — ale — ja tego nie uczynię „z powodu braku miejsca".

Dodam tu tylko parę szczegółów charakteryzujących ludność pierwotną:

Dajacy z Borneo: Poganie, czczą często zwierzęta, zabobonni, dzicy i okrutni. Chodzą nago lub w krótkich spódniczkach i w wielkich kapeluszach słomianych lub trzcinowych. Kobiety tatuowane,

o zębach przypiłowanych na ostro;

wszyscy — nawet dzieci — palą tytoń, żują betel na czerwono barwiący ślinę i smarują się gliną przeciw owadom. Domy długie i obszerne mieszczą po kilkadziesiąt rodzin, a budowane są

z trzcin na palach.

Polowanie, tkactwo, ceramika, wyroby żelazne — oto ich źródła utrzymania. Kolor skóry — prawie czarny, rysy zbliżone do kaukaskich.

Malaje: Oliwkowe, złoto-żółte lub brunatne plemiona, ludzi pięknej i wątłej budowy i dużej urody. Chodzą w szerokich płaszczach i krótkich do kolan spodniach.

Czernią zęby,

używają falistych mieczy i zatrutych strzał jako broni. Łagodni, cierpliwi, ale i mściwi. Kochają tańce i zabawy. „Sport" narodowy — walki kogutów.

To wszystko — co w znacznym, dziennikarskim, bardzo też powierzchownym skrócie można powiedzieć na przestrzeni paruset wierszy druku o cudach i niezwykłościach, o bogactwach i strachach wysp Sundzkich. By jednak wyobrazić sobie ich istotny charakter —

nie wystarczy słów.

Cuda — i tyle.

Szczęśliwa Holandja! Z morzem zrośnięta, z morza żyjąca, dostała od mórz cztery perły bezcenne. Ich bogactwo jest i będzie dla niej niewyczerpanem źródłem dochodów, a że na straży tego skarbu stoi

potężna flota wojenna,

nie potrzebuje się Holandja obawiać zachłannych Anglików. Trzyma dobrze swą własność. Zna wartość wysp Sundzkich i potrafi ją utrzymać i... wyzyskać.

S. D. B.



Wodospad Su w górach środkowego Borneo



Widowisko historyczne w teatrze ludowym na Jawie. Aktorzy poprzybierani są w autentyczne stroje z przed lat dwustu.



W głębi puszcz Borneo — krajowcy na swych ścigłych łodziach zwanych pirogami.



Portowe miasteczko wśród ogrodów na wybrzeżu północnem Sumatry



Pałacyk sułtana Sarawaku mieszczący jego 500 żon. (Borneo Półn.). Typowy okaz architektury monumentalnej wysp Sundzkich.



Krajowiec malajski w drodze na polowanie. Zdjęcie z Sumatry



Dajacy z Sumatry w swej napowietrznej osadzie

Tajemnice toru wyścigowego

MŁODZIENIEC - SZANTAŻYSTA

Młodzieniec, który podawał się za siostrzeńca Orłowskiego, w dalszej rozmowie z Ritą na torze wyścigowym wyraził chęć odwiedzenia „drogiego wujaszka“ w lecznicy.

— To będzie trudne.—rzekła mu Rita, — lekarze bowiem zalecili panu Orłowskiemu bezwzględny spokój, a widok siostrzeńca, z którym napewno dawno się nie widział, mógłby wywołać tyle wzruszenia, że obawiam się, czy byłoby to do zniesienia dlań w najbliższych dniach.

— Jaka to szkoda, — mówił młodzieniec, — zależy mi nawet w pewnej mierze na tem, ażeby zobaczyć się z moim drogim opiekunem. Muszę pani powiedzieć, że kryzys dotknął mnie bardzo bezwzględnie swoją twardą ręką i liczyłem na to, że wuj mój powierzy mi jakieś stanowisko na torze wyścigowym no i wyratuje mnie od takich drobnych a dokuczliwych długów, które zatruwają mi życie.

— A..h...a — rzekła przeciągle Rita — więc to o ile się nie mylę jest głównym celem pańskiego zainteresowania zdrowiem „drogiego wujaszka“. Jeżeli tak, to muszę panu powiedzieć, że obecnie zarząd finansowy spraw pana Orłowskiego spoczywa w moim ręku, naturalnie jeśli chodzi o stajnię na wyścigach, a ja ze względu na wielkie koszty, jakie pochłania kuracja pana Orłowskiego nie mogłabym służyć panu obecnie niczem...

— Co za miła niespodzianka dla mnie. Więc pani jest plenipotentką mego wuja? W rodzinie coprawda nic o tem nie wiemy.

— Nie wiem o jakiej rodzinie pan mówi a zresztą jest mi to obojętne. W każdym razie radziłabym panu starać się inną drogą o posadę, bowiem dopóki p. Orłowski przebywa w lecznicy nie będę mogła zajmować się także panem.

— To przykre, nie wiem jednak, czy mój wuj tak prędko będzie mógł opuścić szpital. Małżo[illegible]anownej pani, o ile się mogę orjentować potem co zaszło, miał dość ciężką rękę, jeżeli aż tak dalece jedno jego uderzenie zrujnowało zdrowie mego wuja. Ale musi pan przyznać, że wuj mój posiada bardzo dobre serce skoro mimo krzywdy wyrządzonej mu przez małżonka, nadal pozostawia pani, a więc żonie swego wroga zarząd interesów...

Twarz Rity zapłonęła oburzeniem.

— Pan już sobie stanowczo za wiele pozwala, rzekła groźnie. — Nie wiem doprawdy jak pan może mówić coś podobnego wobec mnie. Sądzę, że pan natychmiast uwolni mnie od swego towarzystwa i nie będzie zajmował swoją osobą mnie nadal.

— Przeciwnie, proszę pani. Rozumiem, że moja obecność może być dla pani przykra, ale niestety rodzina nasza postanowiła mnie wydelegować, ażebym czuwał tutaj i opiekował się majątkiem naszego wuja, który osobiście nie może przypilnować swoich spraw.

Moja obecność jest tutaj wytłumaczona jeszcze tem, że... przepraszam, że dotykam tych spraw,... ale rodzina jest zainteresowana, bowiem ja reprezentuje spadkobierców.

Rita nie mogła dłużej słuchać słów bezczelnego młodzieńca.

— Precz odemnie! krzyknęła — nieszczęśliwy człowiek żyje, lekarze mówią, iż żyć będzie i że będzie się mógł nadal zajmować swemi sprawami, a wy już chcecie rozkraść jego majątek.

Jakie macie do tego prawa? Czy interesowaliście się jego osobą?

A co byłoby, gdyby po tym tragicznym wypadku w Truskawcu nikt nie zainteresował się jego losem. Przecież w takim wypadku ten człowiek umarłby napewno. A może wam właśnie o to chodzi?... Zresztą jeszcze raz twierdzę: p. Orłowski nigdy nie wspomniał mi o żadnym krewnym i mam grube podejrzenia, że jedynym celem obecności pana tutaj jest chęć zaszantażowania mnie. Nie będę sprawdzała, czy istotnie jest pan krewnym pana Orłowskiego...

— Ale my musimy sprawdzić jaką rolę szanowna pani odgrywa wobec naszego zacnego wujaszka?

Rita podniosła w górę parasolkę. Zdawało się, iż jeszcze chwila, a ciosy posypią się na ciągle mile i układnie uśmiechniętą twarz eleganc ka. W porę jednak stanął koło nich Matrasz i wstrzymał rękę Rity.

— Co pani robi? Przecież to nie warto. Pani pozwoli ja zajmę się tym panem...

Rita uspokojona odeszła kilka kroków i słyszała tylko, jak przybysz tonem już bardz ej stanowczym mówił:

— Waleczny rycerzu ze stajni, nie wtrącaj się pan do nie swoich rzeczy i nie podnoś pan wobec mnie głosu, bo jak tylko obejmę stajnię to wylecisz pan z posady. Lepiej zobacz, czy konie w gnoju nie stoją zamiast bronić tej pani. Przecież widzisz, że ona kochanków zmienia, jak rękawiczki. Wiem dobrze co zrobiła z ciebie a teraz ty jej bronisz? Patrz co zrobiła z moim wujem...

Nie miał już sposobności siostrzeniec Orłowskiego dokończyć zdania, bowiem Matrasz aczkolwiek słaby fizycznie ujął go z tyłu za kark i popychał w stronę bramy.

Gdy już znaleźli się przy dyżurce portjera, ten otworzył oczy ze zdziwienia.

Jakto? ten młodzieniec, który przed pół godziną jeszcze z taką swadą opowiadał mu, iż idzie obejmować stajnię p. Orłowskiego, który poczęstował go dobrym papierosem i wcisnął w rękę 5 zł. teraz wylatuje za furtkę, popędzany przez żokieja?

Gdy zaś jeszcze w dodatku na kark elegancika spadło szereg razów trzciną, którą trzymał w ręku Matrasz dozorca nie wytrzymał i rzekł:

— Panie Matrasz, to pana będzie drogo kosztowało.

— Niech się pan Walenty o mnie nie martwi i pilnuje swojej bramy, aby obcy ludzie nie mogli się dostawać na tor o każdej porze.

Matrasz wrócił do stajni. Rita kończyła już uzgadnianie z trenerem najbliższych biegów. Konie były w formie, należało spodziewać się, że zatrimufują w niejednym biegu.

Wobec tego, iż do godz. 8-mej pozostało mu jeszcze dwie godziny czasu, Matrasz udał się natychmiast do swych kolegów jeźdźców i żokiejów, którzy zgrupowani w pokoju jednego z dozorców stajennych grali w karty.

Powitano go śmiechem.

— Co to? Podobno pani twoja wróciła i odrazu miała jakąś awanturkę. Wiesz, że ten „lancuś“, któremu dałeś po pysku, teraz tłumaczy coś na ulicy przodownikowi policji. Mnie się zdaje, że on chce zrobić jakiś kawał, albo tobie, albo twojej pani. Dzisiaj sprawa ma znaleźć się na posiedzeniu.

Mówią o tem, że zabronią jej nietylko prowadzenia stajni, ale także wstępu na tor.

Jeżeli łączy cię z nią cokolwiek, powinieneś uprzedzić ją o tem. Zawsze to dobrze jak kierownikiem stajni, jest człowiek „zblatowany“. Można łatwiej z nim żyć...

(Dalszy ciąg jutro).

Zygzak'em

Epilog jednej rewizji

Codziennie czyta się o zajściach na granicy przy wyłapywaniu przemytu. Tam przymknięto jednego biedaka, gdzieindziej znów zapłacił ktoś życiem chęć parogroszowego zarobku. Już znacznie rzadziej wiemy co się dzieje z tymi, którzy przemycane rzeczy nabywają. A byłoby to bardzo ciekawe, jakie kary spadają na tych wielmożów, dobrze sytuowanych, na wysokich stanowiskach.

Przysłowie powiada, że małych złodziejów wieszają, a wielcy biegają sobie swobodnie. Ileż w tem okrutnej prawdy życiowej.

Mając to na pamięci, trudno czasem nie wątpić w ziemską sprawiedliwość, kiedy spotyka się zwłaszcza taki wydoczek, jak „pan dyrektor", u którego odbywała się właśnie jakaś rewizja, oi w kabarecie, tego funkcjonarjusza, tóry tę rewizję przeprowadzał i sam ując czystą wodę domaga się od „zalanego" już kompletnie urzędnika podpisania jakiegoś protokółu, że wszystko było w porządku...

Głupstwo tam jakieś przeszmuglowane z Bytomia, lampy, kiedy meble kosztowały *22 tys.* złotych i dla tego „pan Stefcio" powinien wyświadczyć tę grzeczność „p. dyrektorowi" w zamian za wieczór spędzony w „Bagateli".

Mając wprawę w ubezpieczeniach wogóle, można się i w ten sposób ubezpieczyć od konsekwencji obchodzenia przepisów celnych, ale czy to zawsze jest pewne?

Może się przecież zdarzyć, że znajdzie się drugi urzędnik, który będzie lepiej widział i w rezultacie może „p. dyrektorowi" nazwisko służyć zarazem jako synonim stanu majątkowego.

Krwawa trójka braterska
zmobilizowała cały posterunek policji

W znanej miejscowości wycieczkowej Murcki pod Katowicami doszło wczorajszego popołudnia w restauracji Goja do krwawej bójki pomiędzy trzema braćmi, przybyłymi z Siemianowic: Marjanem, Stefanem i Maksymilianem Goranowiczami. Z drobnego incydentu doszło do walki na noże, co wywołało niesłychany popłoch wśród licznych w restauracji gości.

Wezwani do interwencji dwaj posterunkowi stali się przedmiotem zbiorowej napaści tak, że dopiero przy pomocy gości zdołano awanturników obezwładnić i odprowadzić na posterunek policji.

Przed wejściem na posterunek Goranowicze stawili opór a nawet zdoławszy się dorwać do kamieni, obrzucili niemi policjantów i budynek posterunku, wybijając kilka szyb. Dopiero zmobilizowanym siłom całego posterunku oraz policjantów bawiących tam na wycieczce, udało się awanturników ponownie obezwładnić i osadzić w areszcie.

Stefana Goranowicza, który jest ciężko ranny w rękę, umieszczono w miejscowym szpitalu.

—:)✱(:—

Zuchwały Berber

Mieszkańcy Wielkiej Dąbrówki byli onegdaj świadkami gorszącej sceny jaką wywołał mieszkaniec W. Dąbrówki Tomasz Berbera.

Niczem jaki furjat dał on upust swemu językowi **mieszając z błotem cześć powstańców** śląskich, których nazwał „chacharami i rabusiami".

Nie koniec jednak na tem.

Ów sławetny Berbera niczem **jaki barbarzyńca zniszczył ławkę ogrodową** stanowiącą własność zamieszkałego przy ul. 3-go Maja p. Piotra Wyberta, prezesa oddz. Z. O. K. Z. oraz **„zemścił się" na parkanie,** okalającym dom p. Kazimierza Szymonka, członka Związku Powst. Śląskich.

Przy tej okazji dopuścił się Berbera **zniewagi uczuć religijnych,** ponieważ wykpiwał uroczysty akt poświęcenia morza polskiego.

Sprawą tą zajęła się policja polityczna, która sporządziła o tem doniesienie do sądu. Niewątpliwie spotka B. przykładna kara.

Skauci z Australji jadą na zlot

W dniu 4 lipca wyjechali skauci z Australji ze swej ojczyzny w podróż do Europy, aby przybyć na czas na wszechświatowy zlot skautów, jaki odbędzie się na Węgrzech. Dzielni skauci będą niemal cały miesiąc podróżowali okrętem, aby przybyć na zlot.

Uroczystości ku czci Sobieskiego
w czasie Jamborée

Z okazji zlotu skautów w Gödöllö od będzie się staraniem Stowarzyszenia Polsko — Węgierskiego związku skautów węgierskich i miasta Ostrzyhonia w dniu 12-go sierpnia wielka uroczystość ku czci króla Jana III Sobieskiego, który niedaleko stamtąd pod Parkanami pobił Turków.

Program uroczystości przewiduje uroczyste nabożeństwo w bazylice, gdzie Jan III po bitwie wysłuchał Mszy św., uroczystą akademję, gry polowe skautów, składanie wieńców na pamiątkowej tablicy i t. d. We wrześniu przewidziane są tam główne uroczystości, w czasie których zostanie od słonięty wspaniały pomnik króla polskiego, który uratował świat od zagłady muzułmańskiej.

W tym roku we wrześniu odbędą się w całych Węgrzech wielkie uroczystości z okazji 400-lecia urodzin króla Stefana Batorego i 250 rocznicy Odsieczy Wiednia, w czasie których Węgrzy zadokumentują swe uczucia ku Polsce.

W. Fernandez Flores

Dlaczego mąż cię zdradza?

BO JESTEŚ ZBYT NAMIĘTNA

— Czy pozwolą państwo?

Te nieśmiałe słowa zabrzmiały z kąta pokoju, w którym znajdował się niezauważony dotychczas przez nikogo, wychudzony jegomość. Nikt go nie znał. Kiedy zbliżył się do rozmawiających, z kroków jego wnioskować można było, że ma początki tabesu. Doprowadziwszy jednak lekkie drżenie rąk i głosu do porządku, tak że mógł zapalić cygaro przemówił w ten sposób:

— Jeżeli to państwa nie znudzi, opowiem historję pewnego mego przyjaciela, który poprostu uciekł od żony i to z powodów, przez żadnego z panów nie wymienionych. Żona jego była w nim zbyt zakochana.

Mieć zbyt zakochaną żonę, znaczy to żyć w „Ogrodzie udręczeń". Z początku taki nadmiar namiętności pochlebia nam, powoli jednak staje się jedną z najstraszliwszych klęsk. Pamiętacie państwo legendę o udręce owego djabła, który musiał napełnić beczkę bez dna? Przyjaciel mój zaznał owej męki. Wiecznie ku niemu wyciągnięte ramiona żony zamieniły się w czyhające nań węże i cały świat przeobraził się dlań pod wpływem melancholji, w którą popadał powoli. Wszystkie zjawiska życia wydały mu się przesiąknięte skażonem tchnieniem erotyzmu. Pragnął spokoju i wypoczynku, ale niecierpliwość żony powodowała ciągłe wstrząsy. W końcu zanurzał się w jej pieszczoty jak w ciemną toń bagniska. W miłości ich nie było okresów spokoju i cichych rozważań, panował w niej wieczny huragan zmysłów i namiętnego szału. Powodowała ona uczucie jakiegoś słodkawego niesmaku.

Pewnej nocy, w ciszy małżeńskiej sypialni, rozegrał się jeden z owych dramatów małżeńskich, do których nikt nie ma się zwykle odwagi przyznać. Przyjaciel mój zaniepokojony stanem swego zdrowia starał się w przeciągu godziny z mocno zamkniętemi oczyma połączyć rozbiegające się wskazujące palce obydwóch rąk. Zły rezultat tej próby zaniepokoił go ogromnie, postanowił bacznie się obserwować, czego nigdy dotychczas nie czynił, a w pierwszym rzędzie szafować siłami swemi z wielkim umiarem.

To też owej nocy syreni śpiew żony napotkał na niezłomny opór.

— Ptaszyno — szeptała żona —

— M... m.. m.. — mruczał.

— Co się z tobą stało, ptaszyno?

Ale ptaszyna nie otwierała oczu i mruczała tylko jakby pogrążona w głębokim śnie:

— M... m... m...

Wtedy, po dość upartej walce, syrena odwróciła się doń plecami. Zapanowała cisza. Potem rozległ się płacz. Po kilku minutach sytuacja stała się dla naszego bohatera bardzo przykrą, ale nie przestawał czynić upartych wysiłków, aby połączyć wskazujące palce obydwuch rąk. Kiedy łkania stawały się coraz gwałtowniejsze, zdecydował się wyciągnąć ramię w stronę żony.

— Ach! — szlochała — jakże jestem nieszczęśliwa!

— Co ci się stało? — zapytał, udając, że budzi się nagle ze snu.

— Boże, jaka ja jestem nieszczęśliwa! Ty mnie już nie kochasz!

Przysięgał, że kocha i kochać ją będzie wiecznie. Wtedy, tonąc prawie we łzach, wyraziła przypuszczenie, że jest fizycznie zniszczonym człowiekiem i w przerwach pomiędzy łkaniem, zaczęła się rozwodzić nad życiem pewnych mężczyzn, którzy w młodości zbytnio szafowali siłami i dla przyszłej żony zachowali tylko popioły wypalonego na ołtarzu przygód ogniska.

— Ależ na Boga! — protestował — jakże ty, ty właśnie, możesz coś podobnego o mnie powiedzieć.

— Tak, tak jest — szlochała.

Wreszcie, zdecydowała się porzucić tę hypotezę, znalazła jednak inną, bardziej jeszcze śmiałą.

— Jeżeli nie jest tak, jak przypuszczałam, to oszukujesz mnie z innemi kobietami!

Boże mój! — zawołał — zapewniam cię, że to przypuszczenie, w twoich właśnie ustach, bardzo mi pochlebia, masz o mych siłach nadzwyczajne wprost wyobrażenie. Ale przysięgam...

Ta śmieszna, a zarazem rozpaczliwa scena trwała dalej.

Następnego dnia przyjaciel mój udał się do lekarza i opowiedział mu wszystko.

— Podróżujcie państwo. Dostarcz pan żonie jaknajwięcej rozrywek. Życie bezczynne i spokojne jest najbardziej niebezpieczne dla osób o takim temperamencie.

Przyjaciel mój miał właśnie do zlikwidowania pewne interesy w Ameryce, niewiele więc myśląc, zamówił bilety na wielki okręt transatlantycki i niebawem ruszyli w drogę.

Przyjaciel mój odradziłby każdemu znajdującemu się w podobnej sytuacji odbycie takiej podróży z żoną. Atmosfera wielkiego okrętu przesiąknięta jest wprost erotyzmem. Jeżeli udało mu się uniknąć niebezpieczeństwa, to jedynie dlatego, że zabrali ze sobą pewną biedną krewną i że drzwi jej kabiny, sąsiadującej z nimi, nie domykały się.

(Dalszy ciąg jutro).

Za pracę w nie dzielę do sądu

Z Białej donosi (H):

Policja Państwowa w Białej wniosła do sądu akt oskarżenia przeciwko Mendlowi Grünwaldowi, malarzowi pokojowemu w Bielsku (Zielona 7) o to, że w dniu święta Bożego Ciała wykonywał prace malarskie w domu Markusa Kalfussa w Białej (Dworkowa 360) i przy pracy tej zatrudniał czeladnika Dawida Riedla oraz ucznia Abrahama Holländera.

Grünwald odpowiadać będzie za przekroczenie ustawy o czasie pracy w przemyśle i handlu.

—): * :(—

Rabusie z Leszczyc ujęci

Z Bielska donosi (H):

W wyniku energicznych dochodzeń w sprawie włamania do sklepu Kółka rolniczego w Leszczynach pod Białą które miało miejsce onegdajszej nocy, policja przytrzymała szajkę zawodowych złodziei, u których znaleziono jeszcze pochodzące z tej kradzieży artykuły spożywcze.

Ujetych złodziejaszków: Franciszka Batka, Jana Lejawe, Samuela Schäffera, oraz Zygmunta Kasprzaka, mieszkańców Białej przekazano do dyspozycji sadu.

Odzyskane prowianty zwrócono poszkodowanym.

Ogłoszenia DROBNE

Usłużny „urzędnik" Z. U. Społ.

Za zawiadomienie wyłudził 460-złotowy haracz

Pomysłowość różnego rodzaju łazików i wydrwigroszów przekracza nieraz wszelkie granice, a

„kanty" wykonywane są z precyzją

zaiste godną lepszej sprawy.

Do obywatelki Piasków w pow. pszczyńskim, Kędziorowej, wdowy, która przed kilkoma tygodniami pochowała syna Grzegorza — przybył onegdaj jakiś osobnik, któ ry przedstawiwszy się jako

urzędnik Zakładu Ubezpieczeń

w Król. Hucie zawiadomił ją, by się z nim udała do Król. Huty celem podjęcia skapitalizowanej renty w sumie 1480 zł. należnej jej po zmarłym synie.

Ponieważ kwotę taką w dzisiejszych ciężkich czasach

nie łatwo się dostaje,

a gotówki nie posiada nikt za wiele, Kędziorowa udała się z nieznajomym do Król. Huty, gdzie wypłacono jej wspomnianą sumę.

Do tego miejsca wszystko

odbyło się w największym porządku.

Ale teraz występuje z pretensją ów rzekomy urzędnik, domagając się za „wyrobienie" poważnej sumy pieniężnej

sutej prowizji

w kwocie 460 zł. Zasugerowana żądaniem, a równocześnie uradowana gotówką Kędziorowa nie odmawia i 460 zł. tonie w kieszeni rzekomego protektora, który bezpośrednio po tem

niknie niby kamfora.

Poniewczasie już przyszła Kędziorowa po rozum do głowy, uważając cała kombinację pośrednika za

zwyczajne oszustwo,

o czem się niebawem przekonała.

Pozostała Kędziorowej jedna droga — na policję, co też uczyniła, składając protokularne zeznanie.

Niechaj ten wypadek będzie

dla innych przestrogą

przed oszukańczymi pośrednikami i protektorami w sprawach pieniężnych.

Jeśli „dobroczyńca" taki nawinie się komu, jedna jest tylko rada:

kazać aresztować!

—): * :(—

Podoficerowie W. Katowic zdobywcami Państwowej Odznaki Sportowej (P. O. S.)

W ubiegły poniedziałek zostały zakończone egzaminem po 6-cio tygodniowych treningach pod kierownictwem instruktora Ośrodka W. F. w Katowicach p. Stanisława Ziemby, treningi członków Kół Wielkich Katowic Ogólnego Związku Podoficerów Rezerwy o odznakę P. O. S.

Prowadzone bardzo fachowo treningi, dzięki umiejętności i wysokiej inteligencji instruktora dały możność przygotowania się do osiągnięcia wymaganego minimum sprawności sportowej, temwięcej, że chodziło tu w dużej mierze o ludzi w wieku starszym, którzy od dłuższego czasu nie mieli nic wspólnego ze sportem.

To też na 49 członków O. Z. P. R. biorących udział w egzaminie, odznakę P. O. S. zdobyli:

Złotą I-go stopnia: 1) Stanisław Zioła, 2) Józef Brychcy.

Srebrną I-go stopnia: 3) Jan Idkowiak, 4) Paweł Polap, 5) Jan Bujak, 6) Jan Olkowski, 7) Bernard Mączyński, 8) Paweł Zieliński, 9) Augustyn Grochla, 10) Hugon Zając, 11) Jan Steuer, 12) Roman Witała, 13) Edward Wróbel, 14) Józef Hlond, 15) Tomasz Pilarski, 16) Rudolf Glet.

Bronzową I-go stopnia: 17) Stanisław Maciejewski, 18) Teodor Franciszczok, 19) Józef Mateja, 20) Roman Ryfa, 21) Ludwik Ciesiel, 22) Stanisław Macroszek, 23) Jan Sobczak, 24) Józef Kędziora, 25) Tadeusz Witucki, 26) Michał Cerekwiecki, 28) Maksymiljan Mucha, 28) Edward Müller, 29) Antoni Rak, 30) Maksymiljan Banasik, 31) Stanisław Cwołek, 32) Leon Ogierman, 33) Artur Nalepa, 34) Jan Łusiak, 35) Jan Szołtysek, 36) Emil Jędrosek.

Pozostali członkowie uzupełniają swe braki i w najbliższych dniach przystąpią do ponownego egzaminu w niektórych konkurencjach.

Na tem miejscu godzi się złożyć podziękę p. por. Arturowi Kasprzykowi, delegatowi Komendy Ośrodka W. F., który w swem racjonalnem przedsięwzięciu uprzystępnienia zdobycia P. O. S., znalazł zrozumienie szerokich mas tutejszego społeczeństwa, czego dowodem było tłumne zaleganie boisk „Pogoni" i innych.

Zdobywcy P. O. S., członkowie O. Z. P. R., składają tą drogą serdeczne podziękowanie p. por. Kasprzykowi, p. st. sierż. Grzybowskiemu oraz instruktorowi p. Ziębie za opiekę w czasie treningów i wyrażają życzenie zetknięcia się na boisku w roku przyszłym.

Z Walnego Zjazdu Delegatów Okr. Śląskiego Zw. Legjonistów

W ub. tygodniu obradował w Katowicach walny zjazd delegatów Okr. Śl. Związku Legjonistów pod przewodnictwem majora Wacława Spilczyńskiego, inspektora okr. Śl. Straży Granicznej. Zjazd miał przebieg niezwykle podniosły, a nastrój panował patrjotyczny.

Po wysłuchaniu sprawozdania prezesa okr. wicewojew. d-ra Tadeusza Saloniego zakończonego długotrwałą owacja uchwalono szereg rezolucyj, poczem komisja matka dokonała wyboru członków nowego zarządu okręgu w następującym składzie: prezes wicewoj. dr. Saloni, wiceprezes dr. Kazimierz Nieć, sekretarz Alfred Rzyman, skarbnik Robert Ogorzał kier. bratniej pomocy inż. Józef Wesołowski, kier. kulturalno - oświatowy Zygmunt Zajchowski, kier. działu ekonom. organizac. inż. Czub. Zkolei dokonano wyboru dalszych czł. zarządu, komisji rewizyjnej i sądu koleżeńskiego. Wyboru dokonano przez aklamację.

Następnie dyskutowano na temat spraw organizacyjnych, społecznych i państwowo - politycznych, przyczem przejawiała się zupełna zwartość i celowość pracy organizacyjnej związku na terenie Śląska.

Zjazd wysłał szereg depesz hołdowniczych.

Port rzeczny nad Przemszą w stadjum realizacji

Sprawa budowy portu rzecznego i basenów portowych na Czarnej Przemszy pod Mysłowicami — Modrzejowem zaczyna wchodzić powoli

w stadjum realizacji.

W dniach 11, 12 i 13 lipca b. r. o godz. 9-ej odbędą się przy moście z Mysłowic do Modrzejowa

zebrania stron zainteresowanych dla przeprowadzenia dochodzeń wodnoprawnych.

Będzie tu chodziło o szereg spraw wywłaszczeniowych w związku z nabyciem terenów potrzebnych pod budowę portu i jego urządzeń. W rozprawie wywłaszczeniowej będą zainteresowane gminy:

Niwka i Modrzejów — woj. Kieleckie, oraz Jaworzno — woj. Krakowskie.

Plany techniczne są wyłożone do przejrzenia w starostwach

w Będzinie i w Chrzanowie.

Zarzuty i sprzeciwy co do zamierzonej budowy należy wnosić bądź do wymienionych starostw, bądź też do rąk przewodniczącego Komisji w wyżej podanych dniach.

—): * :(—

K.S. 3 p s.p. — K.S. Hakoah (Bielsko) 4:2 (1:1)

W ub. piątek odbyły się w Bielsku zawody piłkarskie powyższych zespołów zakończone zasłużonem zwycięstwem wojskowych, którzy od samego początku gry narzucili przeciwnikowi mordercze tempo.

Fizycznie słaba drużyna Hakoahu nie wytrzymała naporu przeciwników, ulegajac im w stosunku 4:2.

Bramki dl zwycięzców strzelili: Pozamonik (2), Micherdziński i Waś, dla pokonanych Woreczek i Vergesslich.

Hakoah wystąpił z 4-ma graczami rezerwowymi.

Radjo

7.00: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstaają zorze". 7.05: Gimnastyka. 7.20: Muzyka z płyt gramofonowych. 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego. 7.55: Przerwa. 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.05: Muzyka (płyty). 12.33: Komunikat meteorolog. 12.35: Muzyka (płyty). 13.00: Przerwa. 14.55: Muzyka (płyty). 15.05: Komunikat gospodarczy i giełdowy z Katowic. 15.15: Muzyka (płyty). 15.30: Skrzynka pocztowa techniczna. 15.456 Muzyka (płyty). 15.55: Komunikaty Strażactwa śląskiego. 16.00: Transmisja koncertu popularnego z Ciechocinka. 17.00: Pogadanka w języku francuskim. 17.15: Koncert solistów z Warszawy. 18.15: Odczyt p. t. „Formy oddziaływania na poziom cen rolniczych. 18.35: Recital fortepianowy. 19.10: Włodzimierz hr. Bem de Cosban: „Historja młodzieńczej miłości generała Bema". 19.40: Feljeton literacki p. t. „Szlakiem powieści polskiej". 20.00: Opera „Flis" i „Verbum Nobile" — Moniuszki. 22.15: Muzyka taneczna (płyty). 22.25: Wiadomości sportowe. 22.35: Wiadomości meteorolog. 22.40 — 23.00: Muzyka taneczna z Warszawy.

ABONAMENT miesiecznie w administracji wzg. zamiejscowy zł. 2.50 zagranica zł. 5.50

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł. 275. 1 mm wiersz 1 łamowy opisowe zł. 2.50 specjalne zł. 1.50 reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świateczne 25 proc. drożej

Wydawca: Nowy Czas w Katowicach Redaktor: Józef Książek. P. K. O. Nr. 300.277. Druk. „Prasa Polska" S. A.